

## Korespondencje

### ŻYCIE KULTURALNE W GRODZIE NAD BRDĄ

Do kulturalnego życia Polski wchodzi obecnie nowe, poważne środowisko: Bydgoszcz.

Przed wojną była ona na mapie polskiego ruchu umysłowego i artystycznego punktem niemal niewidocznym. Położona w bramie wjazdowej z głębi kraju na wąski, okaleczony kadłub pomorski i na szlak bałtycki, miała w swym charakterze coś z przekupki, rozsiadłej w korzystnym miejscu: uprawiała umiejętnie i z powodzeniem handel wytworami miejscowymi i sprowadzanymi. A jeśli w tę bramę przelotową zabłąkał się jakiś artysta, to i on najczęściej miał w sobie coś z głośnogębnego sprzedawcy. Nie stać go było na spokojną i długofalową pracę twórczą; nie miał sprzyjającego klimatu w rozbieganej za interesem „Wenecji“ nad Brdą.

Po wojnie sytuacja się zmieniła. Rozstąpiły się niepomiernie gniotące poprzednio od zachodu i wschodu ściany granic, tak że wobec rozszerzonych obszarów przymorskich Bydgoszcz znalazła się w położeniu centralnym jako główny węzeł komunikacyjny na zapleczu długiego wybrzeża. Z tego powodu rokuje ona wielką przyszłość gospodarczą. Już dzisiaj zostawia poza sobą inne miasta pomorskie, a w zakresie swoich możliwości rozwojowych idzie w zawody nawet z Poznaniem. Ma niemałe ku temu szanse i ze względu na wyjątkowo korzystne położenie geograficzne, i dzięki temu, że pazur wojny nie dotknął jej prawie wcale.

Z ustaniem działań wojennych Bydgoszcz stała się równocześnie siedzibą województwa, niesłusznie zwanego „pomorskim“. Odtąd chętnie nadaje sobie

miano „Stolicy Pomorza“, choć nie ma na razie do tego prawa. W pretensjonalności nazw przebija się echo przedwojennej, długiej, niekiedy zaciętej walki między Bydgoszczą a Toruniem o prymat na Pomorzu, walki, z której zwycięsko wyszła ostatecznie .. Bydgoszcz.

Obok powyższych szczęśliwych okoliczności przybyła jeszcze jedna, mianowicie 600-na rocznica nadania Bydgoszczy przez Kazimierza Wielkiego praw miejskich. Jubileusz taki ma niemałe dla ambitnego miasta znaczenie, stanowi bowiem poważny bodziec do dalszego rozwoju. Bydgoszcz umie też doskonale go wykorzystać, dzięki czemu przyspiesza ogromnie proces przekształcania się ze środowiska prowincjonalnego na wielkomiejskie.

Dzisiaj więc nie tylko tętni tutaj życie gospodarcze, które i nadal stanowi główny nerw miasta, ale znalazło się miejsce także dla kultury duchowej, dla sztuki, nawet dla nauki. Pewne przedwojenne pod tym względem zadatki zostały obecnie mocno rozbudowane. Największą ruchliwość wykazuje Klub Literacko-Artystyczny, który zorganizował już ponad trzydzieści licznie uczęszczanych „śródliterackich“, wydaje dobry miesięcznik o nastawieniu regionalnym pt. „Arkona“ i doprowadził do wielkiego dzieła, mianowicie do stworzenia „Pomorskiego Domu Sztuki“. Otwarcie tego przybytku nastąpiło 7 maja w ramach uroczystości 600-lecia. Prezes Klubu Zygmunt Felczak powiedział wówczas:

„Chcemy tu stworzyć środowisko artystyczne, dynamiczne, budzące w człowieku twórczy niepokój, szukające no-

wych treści i nowych form, zwiększające skarbiec kultury polskiej wartościami i motywami ziemi pomorskiej. Pragniemy stworzyć środowisko, promieniujące na cały lud pomorski od Szczecina do Brodnicy i od Gdańska po Bydgoszcz. Pragniemy stworzyć ośrodek krzewienia kultury, zamięłowania do sztuki — zaspokajający człowiecze tęsknoty do większego, bujniejszego życia“.

Pomorski Dom Sztuki obejmuje: sale wystawowe, wielką salę koncertową, pracownie, lokale klubowe związków artystycznych, czytelnię oraz Szkołę Sztuk Plastycznych. Bezdomna brać artystyczna zdobyła więc przybytek, w którym ma i odpowiednie warunki pracy, i możliwość bezpośredniego zetknięcia się z publicznością.

Przed wojną rolę tego ośrodka spełniało w skromnym zakresie Muzeum Miejskie, które tym się szczyciło, że posiadało kolekcję prac Leona Wyczółkowskiego i że często wystawiało dzieła czołowych artystów polskich. W czasie wojny Niemcy zniszczyli tę instytucję, tak że musiano stworzyć ją na nowo. Obecnie Muzeum Miejskie mieści się w obszernym i wygodnym budynku obok kościoła Klarysek i zawiera obok zabytków odnoszących się do przeszłości miasta i okolicy Galerię Sztuki Współczesnej, do której wchodzi większość ocalałych prac Wyczółkowskiego.

Poza wymienionymi instytucjami nowością w Bydgoszczy jest miejska orkiestra symfoniczna pod dyr. Arnolda Reslera, która po raz pierwszy wystąpiła w dniu otwarcia Pomorskiego Domu Sztuki, od razu zdobywając sobie poklask i uznanie.

Z dużymi trudnościami walczy teatr, ponieważ piękny przedwojenny gmach został przez Niemców spalony. Jednak i na tym odcinku, znajdującym się pod opieką dyr. Rodziewicz, widać duże ambicje repertuarowe i artystyczne, społeczeństwo zaś bydgoskie zdążyła u-

silnie do tego, by jak najprędzej stanął nowy gmach teatru.

Wreszcie w obozie życia kulturalnego i artystycznego nie można ominąć Polskiego Radia, które wywiera doniosły i wielostronny wpływ. Przed wojną było tu tylko podstudio rozgłośni pomorskiej w Toruniu, obecnie awansowało ono do roli centrali regionalnej.

Z kolei wypada przypatrzeć się życiu naukowemu. To jest dziedzina, o której w Bydgoszczy najmniej się mówi. Sąsiedni Toruń tak przygniata swoją tradycją i swoim uniwersytetem, że bydgoszczanie jakoś bardzo nieśmiało wymawiają słowo: Nauka. Toteż kryje się ono pod dachami skromnych instytucyj i nie wychodzi na ulicę, nie śmie, jest jeszcze bardzo młode... Jednak istnieje i ma warunki rozwoju. Jest rzeczą charakterystyczną, że Bydgoszcz uprawia głównie nauki przyrodnicze ogniskujące się: w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego, Państwowym Instytucie Weterynaryjnym, w Polskim Towarzystwie Przyrodników im. Kopernika i w Bydgoskim Towarzystwie Lekarskim. Humanistyka skupia się w Bibliotece Miejskiej, w Archiwum Państwowym i częściowo w Instytucie Bałtyckim.

Biblioteka Miejska posiada w chwili obecnej ok. 160.000 tomów, przy czym najobficiej jest tutaj reprezentowana literatura polska z pierwszymi wydaniem klasyków oraz rękopisami wielu nowszych autorów.

Archiwum Państwowe (przed wojną oddział Archiwum Państw. w Poznaniu) obejmuje ok. 250000 fascykułów, zawierających materiały do historii Pomorza i Wielkopolski. W skład jego wchodzi m. in. prywatne archiwum Komierowskich oraz nie zachowana w całości biblioteka Szanieckich z Nawry. Ostatnio wpłynęła część archiwaliów szczecińskich oraz blisko sześćdziesiąt dokumentów dotyczących dawnego Słupska. Do tego mają dojść dalsze zespoły archiwum szczecińskie-

go, znajdujące się dotąd — po ewakuacji wojennej — na terenie środkowego Pomorza.

Instytut Bałtycki jest stosunkowo najmłodszą placówką naukową na terenie Bydgoszczy. W ciągu ubiegłego roku umieścił tutaj trzy swoje wydziały: Pomorzoznawczy, Biblioteczny i Wydawniczy, dzięki czemu Bydgoszcz stała się głównym ośrodkiem badań pomorzoznawczych i centralą wydawnictw naukowych Instytutu, dotyczących morza i Pomorza. Bardzo cenna

pozycja Instytutu jest biblioteka pomorzoznawcza, licząca w chwili obecnej ok. 15.000 tomów i mająca widoki szybkiego rozrostu.

Wszystkie wymienione instytucje i organizacje kulturalne, artystyczne i naukowe zapowiadają swoim istnieniem i swoimi ambicjami, że Polsce północnej przybyło nowe twórcze środowisko, które poważnie zaważy na rozwoju kultury narodowej.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)

### BILANS ROCZNY SZKOLNICTWA GDAŃSKIEGO

Skromnie stosunkowo wypadły w Gdańsku tegoroczne dni oświaty, 1 do 3 maja 1946. Akademia publiczna w sali Teatru Miejskiego we Wrzeszczu, zbiórka książek i datków na powiększenie bibliotek, niewielka wystawa starodruków i rękopisów z bogatego zasobu księgozbioru Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, to obok kilku artykułów i notatek w prasie miejscowej poszczególne punkty programu tegorocznego oświatowego obchodu w nadmotławskim porcie.

Lecz mylne byłoby wysnuwanie wniosków, dotyczących gdańskiego szkolnictwa czy gdańskich bibliotek, opartych jedynie na podstawie niebogatego programu zewnętrznych uroczystości. Już sam fakt, że zbiórka przyniosła kilka tysięcy książek polskich oraz ponad 250 tysięcy złotych (na około 120 tysięcy mieszkańców Gdańska), świadczy o żywym zainteresowaniu książką na Wybrzeżu. Zdarzały się wypadki, że kwestarki otrzymywały datki nawet i w wysokości 500 złotych, i to pochodzące ze sfer średniozamożnych.

Również i tłumny udział społeczeństwa gdańskiego w akademii, obecność na niej przedstawicieli państw obcych oraz miejscowych władz i urzędów, jak też i zainteresowanie, z jakim zebrani

wysłuchali trzech rzeczowych referatów omawiających problemy oświatowe w Polsce dzisiejszej, były dowodem, że mieszkańcy Gdańska należycie oceniają i doceniają rolę książki i nauki w społeczeństwie polskim, które pozbawione jej przez lat kilka musi obecnie w szybkim tempie nadrobić braki spowodowane minioną totalną wojną, wypowiedzianą między innymi polskiej kulturze i nauce. Ale najlepszą odpowiedzią na zagadnienie stosunku ludzi Wybrzeża (na jego gdańskim odcinku) do oświaty może być krótkie zestawienie aktualnego stanu gdańskiego szkolnictwa powszechnego i średniego, tak ogólnokształcącego jak i zawodowego.

Obchodziło ono bowiem równocześnie z dniami oświaty i swój pierwszy rok istnienia, jako że właśnie w pierwszych dniach maja 1945 roku otwarto na ziemi gdańskiej pierwsze po wojnie polskie szkoły powszechne i średnie, organizując już wówczas gimnazjum polskie w Oliwie oraz rozpoczynając systematyczną naukę języka polskiego i polskiego śpiewu dla dziatwy szkolnej szkoły powszechnej — również w Oliwie. Dziś (po roku zaledwie pracy) istnieje na terenie samego miasta Gdańska wraz z przedmieściami 23 szkół powszechnych, w których około 190 nauczycielek i na-

uczycieli (z pełnymi pedagogicznymi kwalifikacjami) wychowuje przeszło 8600 dzieci. A trzeba pamiętać o tym, że praca nauczycielska na Wybrzeżu, a specjalnie w Gdańsku, to praca nie łatwa, praca dosłownie w ruinach, w warunkach naprawę trudnych, przy brakach aprowizacyjnych, zniszczonych budynkach, braku pomocy naukowych, braku mieszkań, książek, podręczników. Wypadki, że nauczycielka całymi godzinami przepisywała na maszynie z jedynej polskiej książki do nauki potrzebny dla dzieci tekst, odbywanie nauki w salach pozbawionych szyb, gdzie dziatwa w płaszczykach i rękawiczkach przy listopadowej nadmorskiej wichurze wprawiała się w stawianie liter w zeszytach — nie należały w minionym roku do wielkich rzadkości. Lecz, choć jeszcze wiele budynków szkolnych zasadniczego wymaga remontu, choć jeszcze ogrom technicznych trudności jest do pokonania, należy stwierdzić, że powszechne szkolnictwo w polskim Gdańsku stało już na realnych podstawach i weszło w normalny tryb swego rozwoju.

Niemalą też troską w zagadnieniu oświatowym, w zakresie szkolnictwa powszechnego był problem dożywiania wycieńczonych latami wojny i niedostatku dzieci. Na ten też cel przeznaczano znaczne sumy z funduszków państwowych i samorządowych oraz społecznych, przy czym z prawdziwym uznaniem podkreślić należy działalność gdańskiego towarzystwa „Ratujmy dzieci polskie“, które rozwinawszy w ostatnich miesiącach żywą akcję opiekuńczo-społeczną zorganizowało w Gdańsku stałą misję i dożywia obecnie ok. tysiąca dzieci.

Niezależnie od szkół powszechnych rozwijają się i przedszkola, osiągając ostatnio cyfrę 22, podczas gdy dalsze 7 są w stadium organizacji. Główną jednak trudnością przy otwieraniu tych zakładów wychowawczych dla naj-

mniejszych jest brak odpowiednich pomieszczeń.

Troskę wychowania nowych kadr nauczycielstwa podjęły dwa zakłady kształcenia nauczycieli: Liceum Pedagogiczne we Wrzeszczu oraz Pedagogium w Oliwie. Liczą one łącznie około 150 wychowanków korzystających częściowo z internatowego pomieszczenia.

Niemniej dodatnio zaznaczają się cyfry z zakresu szkolnictwa średniego. W ogólnokształcącym jego dziale istnieją obecnie cztery państwowe gimnazja i licea, a to: w Gdańsku, Wrzeszczu (dwa) i Oliwie, przy czym podkreślić należy, że organizowanie ich rozpoczęto jeszcze w połowie kwietnia ubiegłego roku, czyli niemal bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych w samym Gdańsku, a przy akompaniamencie salw armatnich, dochodzących jeszcze przez szereg dni z niezbyt odległego pola walki. Zakłady te liczą dziś ogółem 77 klas (z tego 44 klasy normalne, a 33 klasy typu skróconego), a w nich 2786 młodzieży.

Rzecz jasna, że i w zakresie szkolnictwa średniego ogólnokształcącego występują podobne jak i w szkolnictwie powszechnym braki; specjalnie przykro daje się odczuwać brak pomocy naukowych oraz podręczników szkolnych. Zwłaszcza w zakresie tzw. lektur szkolnych brak odpowiedniej ilości książek jest wprost katastrofalny. Ale też i kadry nauczycielskie w szkolnictwie średnim w Gdańsku, obejmujące 96 osób, są jeszcze zbyt szczupłe i zgola niewystarczające. Być może, że należyte rozwiązanie problemu mieszkaniowego dla nauczycielstwa pomogłoby wydatnie w tym zakresie i umożliwiło przybycie do Gdańska nowych wartościowych sił pedagogicznych.

Mimo jednak tych zasadniczych utrudnień władze szkolne projektują otworzenie w nowym roku szkolnym trzech dalszych zakładów średnich ogólnokształcących, a to: gimnazjum i liceum w Nowym Porcie oraz w południo-

wej części Gdańska, gdzie brak blisko leżącego zakładu naukowego średniego dawał się specjalnie przykro odczuć, oraz specjalnego gimnazjum i liceum żeńskiego (dotychczasowe gimnazja i licea są wszystkie koedukacyjne) we Wrzeszczu.

Odrębne wreszcie, a bardzo dla przyszłego rozwoju gospodarczego Gdańska ważne zagadnienie tworzy problem szkolnictwa zawodowego.

W tej dziedzinie wysuwają się na czoło dwa zakłady naukowe. Są to: Państwowe Liceum Techniczne oraz Państwowe Liceum Budownictwa Okrętowego. Pierwszy z tych zakładów mieści się już obecnie w Gdańsku, w budynku dawnego (z lat istnienia Wolnego Miasta Gdańska) Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku przy tzw. ul. Białej Wieży. Zorganizowany ostatecznie w styczniu 1946, obejmuje obecnie trzy wydziały: mechaniczny, elektryczny i budowlany, w projekcie jest utworzenie dalszych wydziałów, przede wszystkim mierniczego i chemicznego. Zakład liczy 51 uczniów oraz 11 fachowych sił nauczycielskich. Jeżeli jednak bardzo ważnym i aktualnym jest zagadnienie dostarczenia odpowiednich sił technicznych dla odbudowy i rozbudowy naszego Wybrzeża, to może jeszcze bardziej doniosłe cele ma druga z zawodowych gdańskich szkół średnich: Liceum Budownictwa Okrętowego. Toteż cieszy się ona znaczną frekwencją 150 uczniów, a grono nauczycielskie, z 37 osób złożone, dokłada wszelkich starań, by w jak najszybszym czasie dostarczyć Gdańskowi fachowych budowniczych okrętowych. Zakład ten, mieszcząc się w dawnym budynku tzw. „Conradinum”, znajduje się w bezpośredniej bliskości budynków Politechniki Gdańskiej, a w oparciu o jej urządzenia oraz pomoc naukową posiada specjalnie dobre warunki rozwoju.

Nie znającego lokalnych warunków obserwatora uderzyć może ze zdziwie-

niem brak w handlowym Gdańsku jakichkolwiek fachowych szkół kupieckich. Pozorną tę anomalię tłumaczy jednak fakt istnienia w pobliskim Sopocie i niezbyt odległej Gdyni należycie zorganizowanych, i to wyższego stopnia szkół handlowych, które (przynajmniej na razie) w zupełności zaspokajają potrzeby wychowawcze w tej dziedzinie.

Jeżeli dla całokształtu obrazu dodamy, że i szkolnictwo doksztalające zawodowe znalazło swe rozwiązanie w otwarciu Publicznej Szkoły Doksztalającej Zawodowej w Gdańsku, przy ul. Wałowej 16a, liczącej w 6 klasach 263 uczennic i uczniów, jeżeli projektuje się w najbliższych miesiącach otwarcie dalszych 4 szkół zawodowych doksztalujących, oraz specjalnego Centrum Wyszukolenia Zawodowego — to należy stwierdzić, że i szkolnictwo zawodowe mocną już stopą stanęło u ujścia Wisły i rokuje jak najlepszą przyszłość. Tak przedstawiałby się w ogólnym zarysie obraz szkolnictwa polskiego w wyzwolonym Gdańsku.

A pamiętać należy, że polskie szkolnictwo w Gdańsku, choć obecnie na nowo od podstaw wznoszone, posiada tutaj swą dawną historię i starą tradycję, sięgającą istniejących jeszcze w obrębie XVI do XVIII wieku w Gdańsku nauczycieli i lektorów języka polskiego, opierającą się na niezapomnianych wysiłkach i pracach Macierzy Szkolnej Polskiej w Gdańsku w latach 1921—1939, która mimo rozlicznych przeszkód stawianych przez ówczesne niemieckie władze tak zwanego „Wolnego Miasta Gdańska” zdołała otworzyć, utrzymać i prowadzić 18 ochronek, 7 szkół powszechnych, gimnazjum, dwie szkoły handlowe, szkołę średnią, zawodową doksztalującą oraz konserwatorium muzyczne, a w nich skupić około trzech tysięcy polskiej młodzieży ówczesnego Gdańska i jego najbliższych okolic.

Marian Pelczar (Gdańsk)

## PRZED STARTEM WYDAWNICZYM NA ŚLĄSKU

Do wielu nie ruszonych dotąd przez polskiego naukowca dzieviczych dziedzin śląskich należy dziedzina drukarstwa. Poza kilku niewielkimi rozprawkami i przyczynkami, wśród których najwięcej chyba cenić by trzeba broszurę Konstantego Prusa „O pierwszych polskich drukarzach i wydawcach na Śląsku Górnym to i owo“ (nakł. Karola Miarki w Mikołowie, r. 1920), nie zdobyliśmy się jeszcze na wielką monografię drukarstwa śląskiego ani na coraz pilniej potrzebną bibliografię druków śląskich, polskich i niemieckich. Toż dopiero dzieje drukarstwa polskiego na Śląsku, połączone z historią wydawczości śląskiej, dadzą rzetelną podstawę do studiów nad kulturą polską w ogóle. Słuszność tej tezy wystąpi jaskrawo, zwłaszcza kiedy się zważy, że już od pierwszej drukarni we Wrocławiu, jaką tu był urządził ksiądz Kasper Elian, rodem z Głogowa (tu były właśnie m. in. tłoczone w r. 1475 owe słynne statuty synodalne diecezji wrocławskiej z polskimi modlitwami), drukarstwo śląskie pełniło rolę żywego łącznika Śląska z resztą Polski, nawet w czasach zupełnego zerwania więzów politycznych. Tysiące druków katolickich dysydenckich, które wyszły na Śląsku w wieku XVI, a głównie zaś w XVII i XVIII wieku, miały przeważnie charakter ogólnopolski. W wieku XVIII czynne były m. in. 3 drukarnie w Wrocławiu, 2 w Brzegu, 2 w Kłodzku, po jednej w Nisie, Oleśnicy i Strzygłowie; później powstały, tuż po roku 1800, drukarnie w Raciborz, Opolu, Gliwicach; już w roku 1843 na całym Śląsku stuknęły 72 drukarnie, a przed samą wojną światową — 410 drukarni; z nich dla życia światowego, kulturalnego i narodowego zarówno z powodu ilości jak i jakości wydanych dzieł najsłynniejsze: Nowackiego w pierw, a potem Miarki w Mikołowie, Heneczka w Piekarach,

„Dziedzictwa“ w Cieszynie (tu drukowała się m. in. znana „Gwiazdka Cieszyńska“ i „Zaranie“), Majera w Raciborzu (z niej wyszedł m. in. modlitewnik ks. Skowronka) i drukarnia „Gazety Opolskiej“ w Opolu oraz „Katolika“ w Bytomiu.

W obecnym okresie odbudowy pełnego życia kulturalnego na Śląsku nie sposób nie zwrócić baczonej uwagi na sytuację, w jakiej znalazło się drukarstwo śląskie po wojnie i jakie czyni dziś wysiłki w kierunku dostosowania się do naglących potrzeb *Wielkiego Śląska*, a także innych części kraju. Jeśli w poprzedniej korespondencji, pisząc o poważnych trudnościach piętrzących się na drodze rozwoju śląskiego życia kulturalnego, wspomniałem na końcu, że istnieje obok wymienionych tam hamulców jeszcze jedna dziedzina przeszkód — to właśnie miałem na myśli przeszkody, związane z dewastacją drukarstwa w czasie wojny. Nie trudno zgadnąć, że o sprawach tych zdolny jest na Śląsku poinformować należycie jeden tylko człowiek: Jan Kuglin, pełniący funkcję dyrektora zarządu Państwowych Zakładów Graficznych okręgu śląskiego, nb. znany ze swych artystycznych bibliofilskich wydawnictw typograf polski.

Ilustracją stanu, w jakim znalazło się drukarstwo byłego Śląska wojewódzkiego łącznie z Opolszczyzną, jest cyfra 296 drukarni w roku 1939 i cyfra jej przeciwstawna z terenu tych obu Śląsków z roku 1946 — 72 drukarnie, w dodatku zdekompletowane i zniszczone.

Oczywiście — informuje dyrektor Kuglin dalej, naświetlając zagadnienie drukarstwa i jego powiązań z życiem kulturalnym — nie każda drukarnia nadaje się do celów wydawniczych. Przed obecną wojną zaledwie 10 drukarni na Śląsku należało do typu znaczniejszych i było przystosowanych do tłoczenia

brozur, gazet, książek, albumów, kalendarzy. Z tych dziesięciu zakładów drukarskich po wyzwoleniu nie zostało nic lub prawie nic: uległy spaleni, rozproszeniu, zdemolowaniu, wreszcie wiele maszyn rotograwiurowych, ofsetowych, linotypów zostało wywiezionych. Pozostała jedynie zdekompletowana drukarnia dawniejszej „Polonii“ w Katowicach (dziś oddana do dyspozycji partii) i Drukarnia Katolicka, która obecnie służy swoim założeniom. Dla zaspokojenia szerokich potrzeb życia społecznego i kulturalnego trzeba było przystąpić do natychmiastowego montowania nowych zakładów drukarskich, najczęściej na gruzach dawnych drukarni. Tu można by dodać, że w chwili obejmowania przez Polskę Opolszczyzny ze 107 drukarni z 20 linotypami w r. 1939 zastaliśmy w 1945 r. tylko 2 linotypy, jeden w Glucholazach, drugi w Opolu, oraz 36 drukarni bez urządzeń i bez maszyn.

Od samego początku — powiada dyr. Kuglin — było moim założeniem stworzenie poza uruchomionymi kilkudziesięciu mniejszymi drukarniami, służącymi aparatowi administracyjnemu i przemysłowemu, kilku silnych ośrodków drukarskich większych, w których skupiałaby się głównie wydawczość typu kulturalnego, i to przede wszystkim w miastach o tradycji wydawniczej, zresztą w miastach, które i dzisiaj wybijają się jako żywe centra ruchu umysłowego na Śląsku. I tak w Cieszynie, w dawniejszej drukarni „Dzieciactwa“, udało się już zbudować wcale piękny zakład z resztek 4 małych zniszczonych drukarenek niemieckich, w Raciborzu na miejscu drukarni Majera buduje się drukarnię z maszyn wydobytych spod rumowisk i zgłiszcz drukarni Lindnera, Liedigersa i Soffnera, w Katowicach przy ul. 3 Maja 12 wybudowano także nową drukarnię, którą oddano do użytku „Czytelnika“, a zaopatrzoną w maszynę rotacyjną, 5 linotypów i maszyny pospieszne, wszys-

tkie wydobyte również ze zgłiszcz różnych drukarenek, dosłownie niemal z całego Śląska. Specjalną oficynę montuje się w Katowicach przy ul. Batorego, gdzie zwieziono już w częściach maszynę rotacyjną z Raciborza; drukarnia ta będzie przeznaczona na zaspokojenie potrzeb szkolnictwa polskiego na Śląsku. Chorzów posiada oprócz dosyć wcześnie uruchomionej i zdolnej do celów wydawniczych drukarni PPS, drugą jeszcze znaczniejszą, do tych celów przystosowaną drukarnię na miejscu zakładu Leopolda Nowaka (tu drukował się bajecznie kolorowy miesięcznik „Plon“ w nakładzie ponad 300 tysięcy egzemplarzy miesięcznie). W tej chwili także jest w toku montaż nowej, wielkiej drukarni w Bytomiu w budynku, w którym mieścił się niemiecki „Oberschlesische Morgenpost“: tu zwozi się resztki spalonych i poniszczonych maszyn z Nisy i Raciborza. Bytom byłby w przyszłości największym ośrodkiem drukarskim na Opolszczyźnie, co zresztą ma swoje poważne uzasadnienia. Bytom posiada ku temu dane techniczne i dobre perspektywy rozwoju kulturalnego, chociażby ze względu na istniejącą tu największą bibliotekę naukową na tym terenie.

Kto nie zna bliżej zagadnień drukarskich, z pewnością nie będzie umiał sobie zdać sprawy z tych nudnych szczegółów, które dalibóg tak zasadniczo wiążą się z odbudową i rozwojem kultury na Śląsku. Siłą rzeczy nie będzie też mógł ocenić fanatyzmu pracy, jaki bije z tych prostych faktów, ujętych w suche słowa sprawozdawcze. Nie łatwo również wyobrazi sobie, ile pracy wkładają zecerzy i ślusarze drukarscy w oczyszczanie ze rdzy, montowanie i naprawianie maszyn, wydobywanych spod gruzów i zawałonych piwnic.

Ale mimo tej odbudowy drukarstwo i drukarnie na Śląsku nieprędko będą mogły sprostać zadaniom i wymogom,

narzucanym im przez administrację państwową i życie społeczne; oczywiście tym bardziej będzie trudno

sprostać zadaniom, jakie niosą z sobą mnożące się inicjatywy kulturalne.

Zbyszko Bednorz (Katowice)

### OLSZTYN I PROWINCJA

Olsztyn walczy dziś ze znacznymi trudnościami na skutek nadmiaru ludności i urzędów. Dysproporcja między przyspieszonym tempem napływu osadników do Olsztyna i powolnym zasiedleniem miast prowincjonalnych wymaga obecnie korekty opartej na motywach administracyjnych, gospodarczych i komunikacyjnych.

Osadnictwo niemieckie stworzyło w tej dziedzinie szereg paradoksów.

Po r. 1870 rozpoczął się nowoczesny rozwój miast także na terenie Prus Wschodnich, które usilnie wciągano w orbitę procesów politycznych i gospodarczych zjednoczonych Niemiec. W r. 1873 uruchomiono pierwszą linię kolejową: Berlin—Piła—Toruń—Olsztyn—Wystruć, za czym poszła rozbudowa miast leżących na tym szlaku.

Olsztyn był wówczas małym miastem z około 6000 mieszkańców. W dobie bowiem księstwa-biskupstwa (do I rozbioru) odgrywał rolę poślednią i pozostawał znacznie w tyle za Fromborkiem, siedzibą biskupów, oraz Lidzbarkiem, ich rezydencją letnią. Warmia ciężła ku morzu, a jej południowa podstawa, oddzielona od Rzplitej pasem Mazowska Pruskiego, nie miała warunków samostannego rozwoju.

Olsztyn po r. 1870 rozrósł się jako węzeł komunikacyjny, a z woli Bismarcka stał się z kolei wielkim garnizonem: około 30% stanu liczebnego mieszkańców stanowili wojskowi.

W miarę zaostrzającej się walki narodowościowej Olsztynowi narzucono nową rolę: r. 1905 został siedzibą regencji, aby wnikliwe oko administracji niemieckiej czuwać mogło nad życiem tego słowiańskiego skrawka.

W r. 1939 Olsztyn przekroczył już 50 tys. mieszkańców. W r. 1946 — około 40% miasta spalone, a liczba mieszkańców wynosi — około 33 tys., czyli zagęszczenie prawie przedwojenne, spotęgowane skumulowaniem, nie istniejących tu dawniej instancji.

Zniszczony Olsztyn pomieścić musiał Urząd Wojewódzki i wszystkie urzędy zespolone II instancji: Dyрекcję Kolejową, która swym zasięgiem obejmuje woj. mazurskie i białostockie, Sąd Apelacyjny, działający także na obszarze woj. białostockiego, Kurię Biskupią, która nigdy nie miała tu swej siedziby, i wiele innych.

Miasto nabrało szczególnego tempa rozwoju, gdy na skutek szerokiej akcji przesiedleńczej z Warszawy napłynęła tu ludność stolicy wnosząc w życie miasta wszystkie swe zalety i wady. Olsztyn, centrum administracyjne, stał się centrum handlowym i centrum kulturalnym o znacznym rozmachu. Zaciężał jednak nad całym województwem wchłaniając zasoby gospodarcze (np. zwózka mebli, maszyn itp. z prowincji) i przeważającą część środków inwestycyjnych. Stał się jedynym poważnym rynkiem wymiany, nie zdołał jednak rozwinąć własnej wytwórczości (uruchomiono w marcu jedynie fabrykę zapalek, a Zarząd Miasta przywrócił do stanu użytkowania gazownię od XII. 45 oraz tramwaje od I. V. 46).

Olsztyn wytworzył żywą łączność kulturalną z Warszawą i — choć w słabszym stopniu — z Toruniem. Sam zdobył siłę promieniowania dzięki ruchliwemu zespołowi teatralnemu (wileńskiemu) im. Stefana Jaracza, Tow. Muzycznemu, organizującemu ciekawe



koncerty i „środy“ muzyczno-literackie, a ostatnio podejmuje próbę znalezienia nowego wyrazu kultury regionalnej będącej stopem tradycji warmijsko-mazurskich i reprezentowanych tu innych regionów Polski. Próbę tę stanowi przygotowywana wielka impreza zielonoświąteczna Tow. Teatru i Muzyki Ludowej pt. „Gody Wiosenne“. Rozbudowane dość dobrze szkolnictwo i zaczątek wyższych instytutów naukowych (Wyższa Szkoła Prawno-Ekonomiczna, Instytut Mazurski) stanowią zręby szerszej działalności oświatowej.

Wzrastająca siła atrakcyjna Olsztyna przekracza już granice województwa i obejmuje swym zasięgiem sąsiedzkie powiaty innych województw (przede wszystkim ziemi malborskiej oraz powiatów działdowskiego, mławskiego i ostrołęckiego).

W tym stanie rzeczy przypadkowe nasiedlenie Olsztyna musiało ulec rewizji dla celowego pokierowania dalszym rozwojem miasta.

Stwierdzając słuszne ambicje promieniowania kulturalnego, wojewoda dr Z. Robel wskazał w swym sprawozdaniu wobec Rady Wojewódzkiej (29. 4. br.) na konieczność spełnienia tych zadań przede wszystkim wobec własnego województwa.

Egocentryczny rozrost stolicy wojewódzkiej nasuwał analogię do przedwojennej roli Królewca, który wchłonął  $\frac{1}{7}$  całej ludności Prus Wschodnich (341 000 w r. 1939, podczas gdy następne miasto, Elbląg, liczył 75 000 m., inne miały już wyłącznie charakter miast powiatowych). Urząd Wojewódzki dokonuje więc dyslokacji pewnych urzędów, których działalność nie jest związana niezbędnie z siedzibą województwa.

Obecne osadnictwo miejskie samorzutnie przesuwają się stopniowo od południa (Nibork, Ostród, Szczytno itp.) ku północy, tak niedawno z rzadka tylko zaludnionej. Nie można wyróżnić jeszcze miast żywotniejszych gospodar-

czo: handlowych czy przemysłowych, gdyż województwo nie przełamało trudności organizacyjnych w tej dziedzinie.

Charakterystyczny dla b. Prus Wsch. przemysł spożywczy nie ma jeszcze żadnych warunków rozwoju wobec obecnego stanu gospodarki rolnej. Inne rodzaje przemysłu znalazły się przeważnie poza granicami województwa. Reaktywuje się tylko drobne ośrodki (Reszel — fabryka narzędzi rolniczych, Łuczany — ośrodek rybacki, Pisz — ośrodek przemysłu drzewnego). O zagadnieniach tych obszerniej przy innej okazji.

W planie odbudowy województwa przewidziano obok najpilniejszych inwestycji dla miast powiatowych, przede wszystkim pomoc dla miast związanych historycznie z państwowością polską.

W pierwszym rządzie dźwignąć się musi Frombork. Wspaniała, niszczeniocy dziś gmach katedry odzyskać winien swój dawny blask ze względu na nieprzeliczone pamiątki polskiej kultury.

Frombork, miasto Kopernika, stać się musi tym, czym Visby dla Szwecji lub Avignon dla Francji. Miastem-muzeum otoczonym wdzięczną pamięcią całego narodu. Tu pracował Kopernik przez kilkadziesiąt lat, tu na wysokiej wieży katedralnej dokonał rewolucyjnych odkryć naukowych i tu spoczywa dziś. Grobowiec-mauzoleum, stała wystawa kopernikowska, Instytut Kopernikowski ufundowany może przy zrozumiałym współdziałaniu Uniwersytetu Toruńskiego — oto plany przyszłości.

Śpiące miasteczko o 60 (sic!) mieszkańcach, prawie doszczętnie spalone, stanie się wkrótce miejscem zjazdu z okazji śmierci Kopernika (24 maja). — „Copernicus Redivivus“, przywrócony rodakom, niech przyciąga serca, skupia umysły, pobudza twórczość.

Rocznica kopernikowska przy udziale delegacji Uniwersytetu Toruńskiego, oświatowców i młodzieży wszystkich

szkół województwa zainauguruje nowy byt Fromborka.

Gdy „Rota“ stała się dziś samorzutnie hymnem Ziemi Odzyskanych, każdy zespół śpiewaczy, który zapagnie oddać hołd jego twórcy, podąży do Wartemborka. Miejsce urodzenia Feliksa Nowowiejskiego, Warmiaka, ma dla nas dziś szczególną cenę. Piękny projekt zorganizowania tu, w domu Nowowiejskiego, festiwalu śpiewaczego, ściągnie uwagę miłośników kompozytora. Łatwy dojazd (15 km na wschód od Olsztyna) stworzyć może z Wartemborka atrakcyjny punkt turystyczny.

Tym szlakiem podążą zresztą wszystkie wycieczki skuszone pięknem jezior mazurskich. Od Wartemborka przez Żądzbork ku przepięknym Rucianom stanowiącym dziś bazę wypadów harcerską i ośrodek szkoleniowy. Dzięki odbudowie Kanału Mazurskiego uruchomiona zostanie wkrótce żegluga jeziorna i od Mikołajek, luksusowego ośrodka turystycznego, poprzez Śniardwy spłyniemy ku rozległym Mamrom (7 000 ha). Tu, nad największym po Śniardwach jeziorem Polski w Łuczach, rozwija się pomyślnie ośrodek szkoleniowy Ligi Morskiej i szkoła rybacka.

Turystyczne atrakcje województwa mazurskiego koncentrują się w Grunwaldzie, który stanie się ogólnopolskim symbolem zwycięstwa nad hydrą germańską. Godna oprawa artystyczna dla pola chwały narodowej musi być dziełem całego społeczeństwa, nie wolno jej pozostawić do rozstrzygnięcia na miarę lokalnych sił i możliwości. Dawne koncepcje, aby uczynić Grunwald miejscem nowoczesnych misterii o treści

historycznej w opracowaniu największych talentów artystycznych, warte są rozważenia w przodujących ośrodkach kultury teatralnej. Sprawa ta ma ogromną doniosłość dla zespolenia nowego społeczeństwa (zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych) poprzez prawdziwie głębokie, artystyczne przeżycie kulminacyjnych momentów naszych dziejów. Powtarzanie natomiast banalnych dorocznych obchodów „grunwaldzkich“ grozić może spaceniem pięknej idei. Wobec zbliżającej się rocznicy apelujemy o postawienie tego problemu na płaszczyźnie ogólnospolecznych zainteresowań.

Jedynie turystyczne wartości „provincji“ zrównoważyć dziś mogą w opinii publicznej pęd do Olsztyna jako jedyne miasta dającego dostateczne kulturalne warunki bytu.

W rzeczywistości szereg miast prowincjonalnych posiada nie gorsze warunki ogólne, a mieszkaniowo — znacznie lepsze (np. Orneta). Dopóki jednak według starej tradycji niemieckiej miasta będą głównie ośrodkami administracyjnymi — jak to jest niestety dotychczas — rozwój ich będzie vegetatywny. Przełamać prymityw gospodarczy, w którym wciąż tkwimy, określić oblicze gospodarcze województwa i pokierować gospodarką rolno-hodowlaną oraz spożywczo-wytwórczą, to znaczy przekształcić miasta „administracyjne“ na żywotne ośrodki wymiany.

Mamy w tym zakresie znacznie więcej szans niż stary reżim germański, tamujący bezskutecznie żywiołowy „Drang nach Westen“.

Kazimierz Pietrzak-Pawłowski  
(Olsztyn)

#### ŻYCIE KULTURALNE STOLICY POMORZA ZACHODNIEGO

Primum vivere deinde philosophari — zasada ta potwierdziła się w znacznej mierze w życiu i rozwoju Szczecina na przestrzeni ostatnich miesięcy.

Po częściowym uporządkowaniu najbardziej podstawowych warunków życia gospodarczego i przygotowaniu się do „startu w porcie“, wśród ludności

polskiej w Szczecinie, wynoszącej już dziś zdecydowanie ponad 50 tysięcy osób, coraz to silniej odzywają się głosy o potrzebie zorganizowania życia umysłowego tego ważnego ośrodka polskiego.

Zarówno potrzeby w tej mierze są coraz to większe, jak i coraz to szersze powstaje zrozumienie dla obowiązków, jakie spadają na Szczecina z uwagi na eksponowane stanowisko geopolityczne, które zajmuje on w systemie ziem polskich.

Na pierwszy plan wśród tych postulatów wysuwają się kwestie powołania do życia w Szczecinie wyższej uczelni. Od szeregu miesięcy przez nieliczne grono osób na terenie Szczecina wysuwany, postulat ten stał się dzisiaj zdecydowanym żądaniem Szczecina. Ludność polska zdaje sobie na sprawę z tego, że nie będzie można opanować należycie tego terenu bez wsparcia tych usiłowań przez ośrodek badawczy, który na miejscu będzie wytaczał osadnictwu, życiu gospodarczemu i społecznemu drogi do należytego poznania i traktowania miejscowych spraw. Na wyższą uczelnię w Szczecinie spaść będzie musiał również obowiązek nawiązania i utrzymywania żywych kontaktów z zagranicą, w szczególności z państwami skandynawskimi, których zainteresowanie Pomorzem Zachodnim ma charakter trwały i które zawsze Polskę oceniać będą w dużej mierze poprzez pryzmat Szczecina, żywo je interesującego. Jest to tym bardziej ważne i tym bardziej trudne, że napotykać tu będziemy wszędzie na żywą i wrogą nam propagandę dawnego niemieckiego uniwersytetu Pomorza Zachodniego w Gryfii (Greifswalde), który został od kilku miesięcy ponownie uruchomiony. Uniwersytet ten posiada bardzo bogate tradycje pracy od roku 1456 i ośrodek naukowy, który powstanie w Szczecinie, będzie musiał tego przeciwnika przewyciężyć.

Dotychczasowe starania o otwarcie wyższej uczelni w Szczecinie nie dały wyników, jakkolwiek Szczecin dysponuje odpowiednimi pomieszczeniami i poczyniłby wszystko możliwe dla stworzenia należytych warunków bytu, mieszkania i pracy naukowej dla grona profesorów i studentów.

Jeżeli przy tych negatywnych decyzjach traktuje się Szczecin jako normalne 50-tysięczne miasto, to popelnia się oczywiście gruby błąd. Szczecin jest potencjonalnie miastem kilkuset-tysięcznym, a obowiązki na polu badawczym, szkoleniowym i naukowo-programowym posiada większe niż jakiegokolwiek miasto w Polsce, z uwagi na brak bezpośrednich tradycji pracy polskiej na tym terenie, z uwagi na rozmiar możliwości i potrzeb gospodarczych, na zagadnienia morskie itp. Fakt trudności przy stworzeniu jakiegokolwiek środowiska naukowego o typie wyższym w Szczecinie jest tym bardziej rażący, gdy się obserwuje przeladowanie wyższymi uczelniami innych miejscowości, jak Kraków, Gdynia, Gdańsk, Łódź, Wrocław itp.

Łącznie z problemem stworzenia w Szczecinie wyższej uczelni dyskutuje się w kołach intelektualnych Szczecina sprawę zadań, jakie miałyby tu zaraz do spełnienia instytucje naukowo-badawcze. Wprawdzie nominalnie są niektóre z tych instytucji reprezentowane, to jednakże nie poczyniono dotąd na miejscu niczego, by tu w formie ciągłej podjąć jakąkolwiek pracę naukową. Potrzeby w tej mierze są coraz to większe.

Te i podobne dyskusje toczą się, a postulaty krzyżują się przede wszystkim w założonym dodatkowo klubie literacko-artystycznym. Klub ten zgromadził wśród swoich członków znaczną ilość osób zainteresowanych rozwojem życia kulturalnego i naukowo-politycznego w Szczecinie. W pracach klubu silnie podkreśla się momenty nie tyle ściśle literackie, ile ogólne życia umy-

słowego i związane z tym zagadnienia polityczno-narodowe na terenie Pomorza Zachodniego. Do zarządu klubu wybrano naczelnika Czapelskiego z wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, dyr. Moszyńskiego z delegatury „Czytelnika“, redaktora Goszczyńskiego z „Kuriera Szczecińskiego“ oraz dyr. Karczewskiego i dyr. Telegę z Polskiego Radia. Klub literacko-artystyczny według informacji krążących po mieście ma szerokie plany sprowadzenia do Szczecina szeregu atrakcyjnych prelegentów z głębi kraju, między innymi Kisielewskiego, Grzymały-Siedleckiego i Stępowskiego.

Po przelamaniu szeregu trudności i zgrupowaniu koniecznych środków materialnych i zespołów redakcyjnych, zapowiada się konkretnie wydawanie w najbliższym czasie na terenie Szczecina tygodnika społeczno-gospodarczego oraz miesięcznika pomorzoznawczego. Pisma te będą miały przed sobą poważne zadania kierowania akcją popularyzacji zagadnień polityczno-osiedleńczych na Pomorzu Zachodnim, wykorzystania poszczególnych osiągnięć niemieckich w zakresie badań terenu, rozwinięcia poczucia wspólnoty społecznej między ludnością polską na Pomorzu Zachodnim, pochodzącą z różnych dzielnic kraju i zagranicy, a wreszcie praktycznie pomagania tej ludności w opanowaniu problematyki dnia powszedniego na tym terenie.

Trwałą pamiątką „Dni Szczecina“, które w sposób bardzo uroczysty, przy udziale najwyższych dostojników Państwa były obchodzone w dniach od 12 do 14 kwietnia br. pod hasłem „Trzymamy Straż nad Odrą“ — pozostało kilka publikacji. Wymienić wśród nich należy broszurę Prezydenta Miasta Szczecina inż. Piotra Zaremby pt. „Polska Flaga w Szczecinie“, która stanowi pierwszą część opracowywanej przez tego samego autora większej

pracy o rocznym dorobku polskim w mieście Szczecinie.

Praca napisana jest stylem lekkim, niejednokrotnie przybiera styl anegdotyczny, a przecież w gruncie rzeczy jest poważnym dokumentem zdolności życiowych i zapału pionierskiej grupy Polaków, którzy przejęli po długiej przerwie władze w polskim mieście Szczecinie.

Drugą z prac stanowią broszura inż. Zaremby opracowana łącznie z Czesławem Piskorskim pod tytułem „Polski Szczecin“. W pierwszej części tej broszury przy pomocy krótkich szkiców odtworzono tradycje władzy polskiej i pobytu polskiego na Pomorzu Zachodnim. W drugiej części tejże broszury zamieszczony został szczegółowy kalendarzyk ważniejszych wydarzeń w Szczecinie za cały rok 1945 i pierwsze miesiące roku 1946. Swoistą wymowę mają tu przede wszystkim cytaty ostatnich zapewnień o „wierności Führerowi“ składanych w Szczecinie w pierwszym kwartale 1945 r. — tak niedawno!

Trzecią z prac odrębnych, które ukazały się w związku z „Dniami Szczecina“, jest broszura Stanisława Hel-sztyńskiego pt. „W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego“. Praca ta stanowi zbiór bardzo ciekawych przyczynków z legend i opisów historycznych, dotyczących Pomorza Zachodniego. Winna ona być wstępem dalszych podobnych i bardziej szczegółowych badań.

Na osobną wzmiankę zasługuje tu również posiadający trwałą wartość „Dodatek“, jaki w tym samym czasie wydał „Kurier Szczeciński“, z artykułami wojewody Borkowicza, ministra Kwiatkowskiego, ministra Matuszewskiego, prezydenta Zaremby, prof. Kostrzewskiego, dra Rajewskiego i innych.

Życie Szczecina narasta, narasta już we wszystkich formach.

Roman Łyczywek (Szczecin)

## AKCJA OŚWIATOWA I OPIEKA NAD ZABYTKAMI

Akcja Ministerstwa Oświaty w związku z terenami Z. O. nabiera coraz bardziej zorganizowanego charakteru, opierając się na wszechstronnie pojętym programie. Biuro Z. O. w trosce o repolonizację i zorganizowanie spraw szkolnictwa i oświaty na wszelkich poziomach przygotowuje szeroko zakrojoną akcję oświatową zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla dorosłych. Dotyczy to nie tylko nauczania szkolnego, ale i specjalnie dokształcania elementu tubylczego Z. Z. w kierunku silniejszego związania go z kulturą polską.

Biuro Z. O. w swym programie dydaktycznym przystąpiło do organizacji wspomnianych już poprzednio kursów różnych typów. W marcu odbył się kurs informacyjny na temat Z. O. dla pracowników oświatowych oraz administracji szkolnej w Szczecinie. Był to już czwarty tego rodzaju kurs z inicjatywy Ministerstwa Oświaty zorganizowany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego. Dowodem powodzenia tych kursów jest zamiar urządzenia podobnej imprezy dla dziennikarzy przez Polską Agencję Zachodnią. W ciągu maja projektowane są tego rodzaju kursy we Wrocławiu i w Gdańsku.

W marcu również rozpoczął się w Rabce ośmiotygodniowy kurs polonizacyjny dla wychowawczyń przedszkoli ze Śląska Opolskiego. Program obejmował język polski, historię i kulturę Polski, śpiew, zajęcia świetlicowe i ogólne wskazania metodologiczne. Kurs skończył się pobytem 10-dniowym w Krakowie, aby dać możliwość kursistkom przebywania przez ten okres w rdzennym polskim środowisku i zapoznania się z zabytkami Krakowa. Podobny kurs dla przedszkolank z okręgu mazurskiego projektowany jest w Poznaniu.

W obrębie kursów oświaty dorosłych prowadzonych na Opolszczyźnie, przygotowuje się również kursy specjalne

o nastawieniu repolonizacyjnym dla kobiet. W programie jest język polski i historia Polski, higiena życia codziennego, podstawy pedagogiki itd. Pierwszy kurs rozpoczął się w kwietniu. Przewiduje się dalej specjalne kursy języka polskiego dla pogłębienia znajomości języka wśród młodzieży autochtonicznej, zdradzającej braki w tym zakresie.

W trosce o ułatwienie wyższego kształcenia młodzieży, pochodzącej z Z. O., Biuro Z. O. przygotowuje akcję skierowania pewnej liczby absolwentów liceów z Z. O. do szkół wyższych w Krakowie, Poznaniu, Lublinie, Warszawie i Łodzi, biorąc pod uwagę pomieszczenie ich w domach akademickich oraz przyznanie im stypendiów.

Dla podniesienia poziomu fachowego przygotowania nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych zorganizowane zostały dwie konferencje z zakresu metodologii nauczania języka polskiego i historii z lekcjami pokazowymi, referatami i dyskusją w Bytomiu i Opolu. Rezultatem tych konferencji będzie opracowanie wskazówek metodologicznych do nauczania tych przedmiotów.

W całokształcie zagadnień związanych ze sprawami wychowania i nauczania dzieci i młodzieży na Z. O. nie podobna pominąć sprawy warunków fizycznych życia na tych terenach. Wizytacje terenowe na Z. O. stwierdziły b. znaczne niedożywienie dzieci i młodzieży, szczególnie nasilone na Opolszczyźnie. Ministerstwo w związku z tymi relacjami przekazało znaczniejsze kwoty do dyspozycji Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego na dożywianie dzieci w powiatach: gliwickim, raciborskim i kozielskim.

Kompetencje Biura Z. O. uległy rozszerzeniu o tyle, że Ministerstwo Z. O. przekazało mu wydawanie zezwoleń na wywóz z tamtych terenów do Polski

centralnej zbiorów bibliotecznych polniemieckich (książek, nut, map, rękopisów, rycin). Zezwoleni udziela się oczywiŝcie tylko instytucjom naukowym lub społecznym, dajacym gwarancjê zupelnà, że przydzielone im zbiory będa uŝyte do własciwych celów. Rozporządzenie odnoŝne ukazało się w Dzien. Urzęd. Ministerstwa Z. O. nr 1, z dnia 20. III. 1946 r., i powtórzone będzie w Dzien. Urzęd. Ministerstwa Oŝwiaty.

Jedna jeszcze akcja łączy wysilki obu Ministerstw na Z. O., mianowicie tak przemoŝnie narzucajaca się potrzeba nasylenia książkà polskà tych terenów. Wielkà bolączkà szkolnictwa na Z. O. jest brak książki polskiej, zwlaszcza zaś podręcznika języka polskiego. Aby brakowi temu doraźnie nieco zaradzić, Ministerstwo Oŝwiaty z inicjatywy Biura Z. O. zakupiło za kwotê 1.250.000 zł dwadzieŝcia piêc tysięcy egzemplarzy podręcznika Kasztelowicza-Madei „Mówimy po polsku“, przeznaczonego dla młodzieŝy szkolnej na Z. O., i rozprowadziło bezpłacie po Opolszczyŝnie oraz po innych okręgach Z. O.

Ministerstwo Z. O. w swym najbliŝszym programie stawia akcjê tê na plan pierwszy, zamierzajac dostarczyć na te tereny nie tylko podręczniki szkolne, ale dobrà lekturê w języku polskim na potrzeby miejscowej ludności o rozmaitym poziomie kulturalnym.

W programie ogólnokulturalnym, który Ministerstwo montuje, narzuca się przede wszystkim koordynacja akcji innych Ministerstw (głównie Oŝwiaty oraz Kultury i Sztuki). Doceniajac wagê pewnych problemów i bolączek na tych terenach — Ministerstwo Z. O. projektuje własnà akcjê, jak np. zmontowanie tak potrzebnego na Śląsku Opolskim lokalnego pisma periodycznego.

Dla sprawy zabezpieczenia znajdujacych się na Z. O. materiałów archiwalnych Ministerstwo Z. O. wydatne zrobiło posunięcie, wydajac okólnik o konieczności zabezpieczania tego rodzaju

zbiorów ujawnianych w terenie, Idzie tu zarówno o archiwa deportowane na Śląsk przez Niemców w celu zabezpieczenia ich od działań wojennych, jak i o materiały lokalne, waŝne tak pod wzgledem politycznym, gospodarczym, demograficznym, jak i dla akcji repolonizacyjnej tych terenów. Zamierzeniem Ministerstwa Z. O. jest, by pełnomocnicy Wydziału Archiwów działali w terenie.

Sprawa zabezpieczenia i w wypadkach koniecznych restauracji zabytków nieruchomych na Z. O. stanowi przedmiot troski Ministerstwa Kultury i Sztuki, które — jak już wspominaliŝmy poprzednio — w październiku r. 1945 wydelegowało do Wrocławia inŝ. Borowskiego dla stwierdzenia stanu zabytków i konieczności robót remontowych. W wyniku podjętej akcji odremontowano kościół św. Doroty, ratusz, częściowo gmach Uniwersytetu, dalej kościół św. Marcina przy Uniwersytecie otrzymał pokrycie dachowe, w katedrze pokryto prowizorycznie trzy kaplice.

W kwietniu rb. wyjechali do Wrocławia jako delegaci Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz B. O. S.-u dwaj inŝynierowie, K. Szymański i B. Zborowski, celem sprawdzenia stanu zabytków wrocławskich. W porozumieniu z lokalnà Komisjà Odbudowy ustalono program zabezpieczenia gmachów zabytkowych i uzyskano na ten cel subwencjê z Ministerstwa Kultury i Sztuki. W wyniku dokonano remontu dachu na kościele św. Krzyŝa, wykonano prace remontowe w kościele św. Elŝbiety, św. Łazarza, prowadzono dalej prace restauratorskie w kościele św. Doroty. — Przewidywane jest jeszcze zabezpieczenie następujacych kościołów: Bernardynów, św. Wojciecha, kaplicy przy kościele św. Wincentego, kościoła Panny Marij na Piasku, św. Krzysztofa oraz barakowego kościoła za murami miasta. Z budynków świeckich przewiduje się

w okresie najbliższym ukończenie robót przy ratuszu i przy uniwersytecie.

Zanotować też należy, że B. O. S. podjął się opracowania projektu regulacyjnego dzielnicy zabytkowej we Wrocławiu i w Gdańsku w porozumieniu z Urzędem Planowania Przestrzennego Ministerstwa Odbudowy. W ten sposób w ważnej tej sprawie uzyskuje się gwarancje fachowego i ostrożnego potraktowania zabytkowych obiektów architektury w obu tych ciekawych pod względem charakteru, zabytkowych miastach.

Dla spraw muzeów, konserwacji oraz rewindykacji zabytków sztuki na Z. O. Ministerstwo Kultury i Sztuki wydelegowało na objazd terenów północnych i północno-zachodnich Z. O. w marcu swego wysłannika w osobie dra K. Piwockiego.

W wyniku swej delegacji dr K. Piwocki wydał na miejscu szereg zarządzeń oraz przywiózł szczegółowe sprawozdanie dotyczące spraw wyżej wymienionych.

Na terenie Gdańska i okolicy dr Piwocki przeprowadził dalszą zwózkę zabytków sztuki rozsypanych przez Niemców w terenie. Składnicę zorganizowano w gmachu klasztoru pocysterskiego w Oliwie, dokąd ma się zwieźć z 23 miejscowości odnalezione zbiory sztuki, sprzęt kościelny, ołtarze, stalle, organy, wszelkiego rodzaju muzealia, zabytki prehistoryczne itd. (ogółem 29 aut ciężarowych), pochodzące przeważnie z Gdańska.

Przy dalszym objeździe zwiedzono Derłow w pow. Sławno, wojew. gdańskie, przeprowadzono lustrację zabytków w półn. części wojew. szczecińskiego, w powiatach: Koszalin, Kołobrzeg, Kamień, Wołyń, Szczecin, Golenów, Starogród, Pyrzyce. Zwracano uwagę na zabytki nieruchome, ruchome

i muzea. Składnicę muzealną zorganizowano w Muzeum Szczecińskim.

Z ważniejszych obiektów natrafiono m. in. na świecznik drewniany, rzeźbiony z figurą Madonny z ok. r. 1520, u pastora w Kołobrzegu, na krucyfiks romański — również z katedry w Kołobrzegu, tamże na skarbiec zamurowany w Zarządzie Miasta, świeżo otworzony, gdzie znaleziono obrazy, srebra i cyny kościelne oraz epitafia.

W Szczecinie wskutek zniszczenia miasta stan zabytków okazał się oplakany. W Kołobrzegu katedra i ratusz zniszczone. W Wołyniu zniszczone 3 kościoły; ten sam los spotkał kościoły w Starogrodzie, Pyrzycach, Chojnicy. Natomiast zachowały się takie zabytki, jak katedra w Kamieniu, pałac biskupi tamże (wymagający wprawdzie pewnego remontu), kościół zamkowy i zamek w Szczecinie, kościół cysterski w Kolbaczcu. W miasteczku Trzcińsko-Zdrój zostały mury gotyckie i ratusz. Zachował się zamek w Krągu, renesansowy z 4 basztami, zamek gotycki w Pęsinie, gdzie odnaleziono skrzydła z poliptyku ze Szczecina (tylko malowidła ocalały; środkowa scena rzeźbiona uległa niestety zniszczeniu), Dziczylas — gotycki zamek ks. pomorskich.

Są to pierwsze kroki ku racjonalnej konserwacji zabytków ocalałych na tych terenach. Opiekę nad nimi roztoczą: konserwator szczeciński dr Kusztelski i referent muzealny inż. Grodecki. Zadanie czeka ich niełatwe, bo teren jest zniszczony, a praca nie zorganizowana, ale tym więcej podjąć ją należy i to jak najprędzej. Przy poparciu finansowym ze strony Ministerstwa Kultury i Sztuki niewątpliwie uda się przystąpić do bardziej systematycznego programu, co pozwoli osiągnąć pozytywne w tej dziedzinie wyniki.

Stanisława M. Sawicka (Warszawa)